

The book cover features a rich, textured background of deep red and maroon. It is adorned with delicate, golden-yellow line art of various autumn leaves and flowers. Some leaves are solid yellow or orange, while others are outlined in gold. A small, vibrant pink flower is visible on the right side, and a cluster of white, bell-shaped flowers hangs from a vine in the lower center. The overall aesthetic is elegant and seasonal.

Kate Morton

ZAPOMNIANY OGRÓD

WŚRÓD KWIATÓW I PNĄCZY
UKRYTY JEST KLUCZ DO PRZESZŁOŚCI

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE FORGOTTEN GARDEN

Copyright © Kate Morton 2008
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2009

Redakcja: Beata Słama

Projekt graficzny okładki: Kasia Meszka

Ilustracje na okładce: BiZkettE1/Freeplik (*kwiaty i liście*); Freeplik (*złote elementy*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



1

Londyn, 1913

Miejsce, w którym kuciała, było ciemne, jednak mała dziewczynka robiła, co jej kazano. Kobieta powiedziała, żeby czekała, że wciąż jeszcze nie są bezpieczne i że muszą siedzieć cicho jak myszy pod miotłą. Dziewczynka wiedziała, że to gra, zupełnie jak zabawa w chowanego.

Nasłuchiwała skulona za drewnianymi beczkami. Malowała w głowie obrazy, tak jak nauczył ją tata. Słyszała dalekie i bliskie pokrzykiwania mężczyzn, prawdopodobnie marynarzy. Były to szorstkie, donośne głosy, pełne morza i soli. Gdzieś w oddali słychać było wyjące syreny statków, świst blaszanych gwizdków, plusk wioseł, a wysoko w górze krakanie szarych mew, których rozpostarte skrzydła chwytają promienie dojrzewającego dnia.

Pani wróci, tak jak obiecała, jednak dziewczynka miała nadzieję, że nastąpi to szybko. Czekala już długo, tak długo, że słońce zdążyło przemknąć po niebie i ogrzewało jej kolana przez materiał nowej sukienki. Nasłuchiwała nadejścia pani, szelestu jej sukni na drewnianym pokładzie. Stukania obcasów, które w przeciwieństwie do obcasów mamy zawsze gnały w pośpiechu. Dziewczynka zastanawiała się w niejasny, beztroski sposób, tak charakterystyczny dla kochanych dzieci, gdzie jest teraz jej mama. Kiedy przyjdzie. Myślała też o pani. Wiedziała, kim jest, słyszała, jak babcia o niej mówiła. Nazywano ją Autorką. Mieszkała za labiryntem, w małej chatce na drugim końcu majątku. Dziewczynka nie powinna o tym wiedzieć. Nie pozwalano jej się bawić w ciernistym gąszczu. Mama

i babcia mówiły, że zbliżanie się do klifu jest niebezpieczne. Ale czasami, kiedy nikt nie patrzył, dziewczynka lubiła robić zakazane rzeczy.

W przeświecającym pomiędzy dwoma beczkami srebrzystym świetle słońca tańczyły pyłki kurzu. Dziewczynka uśmiechnęła się i pani, klif, labirynt, a nawet mama, zniknęli z jej myśli. Wyciągnęła palec, próbując pochwycić wirującą drobinę i roześmiała się, gdy pyłek niespodziewanie umknął przed jej dotykiem.

Dźwięki, które dochodziły spoza kryjówki, zaczęły się zmieniać. Dziewczynka usłyszała nagłe poruszenie, zgiełk i podekscytowane głosy. Po chwili zbliżyła twarz do smugi światła i poczuła na policzku chłodny dotyk drewna. Jednym okiem zerknęła na pokład.

Nogi, buty i rąbki halek. Ogony wyciętych z papieru, łopoczących na wietrze kolorowych wstęg i przebiegłe mewy krążące nad pokładem w poszukiwaniu okruchów.

Gwałtowne szarpnięcie i z trzewi ogromnego statku dobiegł przeciągły, niski jęk. Deski pokładu zadrżały i dziewczynka poczuła pod palcami delikatne wibracje.

Po chwili nastała cisza. Dziewczynka wstrzymała oddech, wsparła się na dłoniach, czując, jak rozkołysany kolos odpycha się od doku. Zagrzmiały syreny, a tuż po nich rozbrzmiały okrzyki radości i życzenia dobrej podróży. Byli w drodze. Do Ameryki, do miejsca zwanego Nowy Jork, gdzie urodził się tata. Już od jakiegoś czasu słyszała, jak szeptali między sobą i jak mama mówiła ojcu, że powinni wyjechać tak szybko, jak to możliwe, że nie mogą już czekać.

Dziewczynka się roześmiała. Statek ślizgał się po wodzie niczym ogromny wieloryb, jak Moby Dick w opowieści, którą tak często czytał jej ojciec. Mama nie lubiła, kiedy czytał jej takie historie. Mówiła, że są przerażające i podsuwają jej niedorzeczne pomysły. Kiedy to mówiła, ojciec całował mamę w czoło, przyznawał, że ma rację, i obiecywał, że w przyszłości będzie bardziej ostrożny. Jednak wciąż opowiadał dziewczynce historie o ogromnym wielorybie. A także inne – jej ulubione, z książki o bezokich wiedźmach, osieroconych pannach i długich podróżach przez morza. Upewniał się tylko, że mama o niczym nie wie.

Dziewczynka rozumiała, że muszą mieć tajemnice przed mamą. Mama nie czuła się dobrze, była chorowita, jeszcze zanim dziewczynka przyszła na świat. Odkąd sięgała pamięcią, babcia kazała jej być grzeczną, powtarzając, że jeśli mama się zdenerwuje, stanie się coś strasznego i będzie to jej wina. Dziewczynka kochała mamę i nie chciała sprawiać jej przykrości, nie chciała, by coś jej się stało, więc dochowywała tajemnic. Tak było w przypadku opowieści, zabaw w pobliżu labiryntu i wizyt, jakie ojciec składał Autorce mieszkającej na drugim końcu majątku.

– Aha! – krzyknął jej do ucha jakiś głos. – Znalazłem cię! – Beczka odsunęła się na bok, a oślepiona słońcem dziewczynka zmrużyła oczy. Przez chwilę mrugała, czekając, aż właściciel głosu przesłoni słońce. Był to wysoki chłopak, ośmio- może dziewięcioletni. – Nie jesteś Sally – zauważył.

Dziewczynka pokręciła głową.

– Kim jesteś?

Nie mogła nikomu zdradzić swego imienia. Była to kolejna gra, w którą grała razem z panią.

– No?

– To tajemnica.

Chłopiec zmarszczył piegowaty nos.

– Dlaczego?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Tata zawsze powtarzał, że nie powinna rozmawiać na temat pani.

– Gdzie jest Sally? – Chłopiec robił się niecierpliwy. Spojrzał w prawo i w lewo. – Biegła tędy, jestem tego pewien.

Gdzieś w dole pokładu dał się słyszeć śmiech i tupot stóp. Twarz chłopca pojaśniała.

– Szybko! – krzyknął, zrywając się do biegu. – Zaraz ucieknie!

Dziewczynka wychyliła głowę z beczki i patrzyła, jak chłopiec lawiruje w tłumie, goniąc za rąbkiem białej halki.

Ach, jakże chciała pobiec za nim.

Ale pani kazała czekać.

Chłopiec zniknął z pola widzenia. Widziała jeszcze, jak uskokczył przed korpulentnym mężczyzną z woskowanym wąsem, który nachmurzył się w zabawny sposób.

Dziewczynka się roześmiała.

Może to wszystko jest częścią tej samej gry. Pani bardziej przypominała dziecko niż dorosłych, których dziewczynka poznała w swoim życiu. Może ona także bierze udział w zabawie.

Dziewczynka wyślizgnęła się zza beczki i ostrożnie dźwignęła się na nogi. W zdrętwiałej lewej stopie pojawiło się nieprzyjemne mrowienie. Przez chwilę czekała, aż odzyska czucie, spoglądając, jak chłopiec znika za rogiem.

Dopiero wtedy uradowana pobiegła za nim.

2

Brisbane, 1930

W końcu zdecydowali, że przyjęcie urodzinowe Nell odbędzie się w domu Foresterów na Latrobe Terrace. Hugh proponował nową salę taneczną, jednak Nell – naśladując swoją matkę – stwierdziła, że niemądrze byłoby narażać się na zbędne koszty, zwłaszcza w tak ciężkich czasach. Hugh przystał na to, jednak uparł się, że koronka do sukni powinna być sprowadzona aż z Sydney. Lil powiedziała mu o tym przed śmiercią. Pamiętał, jak pochyliła się nad gazetą, wzięła go za rękę i pokazała mu ogłoszenie wraz z adresem Pitt Street. Powiedziała, że mieli tam najlepsze koronki, wyjaśniła, jak wiele gest ten będzie znaczył dla Nellie i że jakkolwiek ekstrawagancka, koronka może zostać przerobiona na suknię ślubną. Później uśmiechnęła się do niego, jak wtedy, gdy miała szesnaście lat, a on był nią oczarowany.

Lil i Nell pracowały nad suknią przez kilka długich tygodni. Wieczorami, gdy Nell wracała do domu z kiosku i wypili już herbatę, młodsze dziewczynki leniwie sprzeczały się na werandach, a duszne powietrze aż wrzało od brzęczenia komarów, Nell wyciągała kosz z przyborami do szycia i siadała przy chorej matce. Czasami słyszał ich śmiech, kiedy z rozbawieniem rozmawiały o kłótni Maksa Fitzsimmonsa z kolejnym klientem, pani Blackwell i jej dolegliwościach albo błazeństwach bliźniaków Nancy Brown. Zatrzymywał się pod drzwiami, nabijał fajkę tytoniem i słuchał, jak Nell opowiada szeptem o czymś, co powiedział Danny: o domu, który obiecał kupić tuż po ślubie, samochodzie, który miał na oku,

a który – według ojca – mógł kupić za grosze, albo najnowszym mikserze w domu towarowym McWhirtera.

Hugh lubił Danny'ego, nie mógł pragnąć dla Nell nikogo lepszego. Patrząc na nich, widział siebie i Lil z czasów młodości. Byli tacy szczęśliwi, mając przed sobą nieodkrytą, pełną tajemnic przyszłość. Ich małżeństwo również należało do udanych. Zanim dziewczynki przyszły na świat, mieli swoje wzloty i upadki, jednak potrafili stawić im czoło...

Nabiwszy fajkę, Hugh nie miał już pretekstu, by czaić się pod drzwiami. Siadał wówczas w ciemnym zakątku frontowej werandy, by cieszyć się spokojem lub tym, co po nim pozostało w domu pełnym rozwyrzonych dziewcząt, z których jedna była bardziej pobudliwa od drugiej. Tylko on i leżąca na parapecie packa na muchy, na wypadek, gdyby komary stały się zbyt natarczywe. W takich chwilach oddawał się rozmyślaniom o skrywanej od lat tajemnicy.

Czuł, że nadchodzi jego czas. Presja, przed którą tak zajadle się bronił, narastała z każdym dniem. Nell ma już prawie dwadzieścia jeden lat i jest dojrzałą kobietą, gotową, by wyjść za mąż i rozpocząć samodzielne życie. Ma prawo poznać prawdę.

Wiedział, co powiedziałyby na to Lil, dlatego o niczym jej nie mówił. Nie chciał jej denerwować, podobnie jak nie chciał, by poświęciła ostatnie dni swego życia, starając się wybić mu z głowy ten pomysł.

Czasami, myśląc o czekającym go wyznaniu, łapał się na tym, że żałuje, iż musi to powiedzieć akurat jej. Przeklinał się w duchu za to, że faworyzuje jedną z córek.

Jednak Nellie zawsze była wyjątkowa i tak niepodobna do innych. Pełna życia, obdarzona niezwykłą wyobraźnią. Była bardziej podobna do Lil, choć takie porównanie było przecież bez sensu.



Zawiesili wstążki wzdłuż krokwi – białe, by komponowały się z suknią, i czerwone, by pasowały do włosów Nell. W starej drewnianej sali nie było może tak czysto jak w nowszych ceglanych budynkach, jednak całości kształt prezentował się okazale. Z tyłu,

nieopodal sceny, cztery młodsze siostry Nell ustawiły stół, na którym rosła sterta prezentów. Niektóre z kobiet udzielających się w kościele przygotowały kolację, podczas gdy Ethel Mortimer grała na pianinie romantyczne utwory z czasów wojny.

Początkowo młodzieńcy i dziewczęta stali zbici w gromadki pod ścianami, jednak w miarę jak najbardziej towarzyscy spośród gości nabierali pewności siebie, na parkiecie pojawiały się pierwsze pary. Młodsze siostry spoglądały na nie tęsknym wzrokiem, dopóki nie zawołano ich, by postawiły na stole tace z jedzeniem.

Kiedy nadeszła pora przemówień, policzki gości płonęły, a podeszwy butów były zdarte od tańca. Marcie McDonald, żona pastora, stuknęła w kieliszek i wszyscy spojrzeli na Hugh, który rozkładał wyjęty z kieszonki małeńki kawałek papieru. Odchrząknął i przeczesał dłonią starannie ułożone włosy. Nigdy nie lubił publicznych przemówień. Był typem człowieka, który nie zadawał się z innymi, pozostawał wierny własnym przekonaniom i chętnie oddawał głos ludziom bardziej wygadany. Jednak nieczęsto zdarzało się, by córka osiągała pełnoletność, i to on jako ojciec musiał to ogłosić. Hugh zawsze był służbistą, który w życiu kierował się zasadami. Przynajmniej w większości przypadków.

Uśmiechnął się, kiedy jeden z kolegów krzyknął coś, po czym ukrył kartkę w dłoniach i wziął głęboki oddech. Jeden po drugim, odczytywał nabazgrane drobnymi czarnymi literami kolejne punkty: o tym, jak on i Lil byli dumni z Nell, jakim błogosławieństwem było jej przyjście na świat, jak bardzo lubią Danny'ego. Wspomniał też, jak szczęśliwa była Lil, gdy tuż przed śmiercią dowiedziała się o zaręczynach.

Wspomnienie niedawno zmarłej żony sprawiło, że Hugh zaczęły szczypać oczy, a on sam zamilkł. W ciszy spoglądał na twarze znajomych i córek, zatrzymując wzrok na Nell, która uśmiechnęła się, gdy Danny szepnął jej coś do ucha. Ponura twarz Hugh miała w sobie zapowiedź czegoś istotnego, jednak po chwili pojaśniała, a skrawek papieru zniknął w kieszeni.

– Nadszedł czas, aby do rodziny dołączył kolejny mężczyzna – oznajmił z uśmiechem.

Po skończonym przemówieniu w kuchni zaczął się ruch.

Kobiety podawały gościom filiżanki herbaty, podczas gdy Hugh walał się po sali, lawirował wśród ludzi, pozwalał, by przyjaciele klepali go po ramieniu, gratulowali przemowy, a nawet wetknęli mu do ręki spodek i filiżankę. Serce waliło mu jak młot i pocił się, choć wcale nie było mu gorąco.

Naturalnie wiedział, dlaczego tak się działo. Jego obowiązki tego wieczoru jeszcze się nie skończyły. Widząc, jak Nell wymyka się bocznymi drzwiami na niewielki podest, dostrzegł swoją szansę. Odchrząknął, odstawił filiżankę na stół z prezentami i uciekając od zgiełku, zanurzył się w chłodnym nocnym powietrzu.

Nell stała przy srebrnozielonym pniu samotnego eukaliptusa. Niegdyś, pomyślał Hugh, drzewa te porastały zbocza gór i parowów. To dopiero musiał być widok; prawdziwy las upiornych pni, nocą, kiedy księżyc był w pełni.

No proszę. Znowu coś odwleka. Nawet w tej chwili okazuje słabość i próbuje wymigać się od odpowiedzialności.

Para czarnych nietoperzy przecięła bezszelestnie nocne niebo, podczas gdy Hugh pokonał skrzypiące drewniane schody i wszedł na mokrą od rosy trawę.

Musiała usłyszeć, jak nadchodzi – być może wyczuła jego obecność – bo odwróciła się z uśmiechem.

Kiedy stanął obok, powiedziała, że myślała o mamie i o tym, z której gwiazdy teraz na nich spogląda.

Hugh mógł zapłakać, słysząc te słowa. Przekląć fakt, że właśnie w takiej chwili musi wspominać Lil. Uświadomić mu, że patrzyła wściekła za to, co zamierza uczynić. Niemal słyszał jej głos i wszystkie stare kłótnie...

Jednak to on miał podjąć decyzję i ją podjął. Koniec końców, to od niego wszystko się zaczęło. Jakkolwiek nieumyślnie, to właśnie on zdecydował się na krok, który pchnął ich na tę ścieżkę, i to on był odpowiedzialny za to, by wszystko naprawić. Tajemnice mają nadzwyczajny dar wychodzenia na jaw, tak więc lepiej, by dowiedziała się prawdy od niego.

Ujął dłonie Nell w swoje ręce i złożył na każdej z nich delikatny pocałunek. Chwilę później ścisnął je delikatnie, trzymając gładkie palce w swych twardych, spracowanych dłoniach.

Jego córka. Pierworodna.

Uśmiechnęła się do niego, tak promienna w zwiewnej, wykończonej koronką sukience.

Odpowiedział uśmiechem.

Następnie poprowadził ją, by usiadła obok niego na zwałonym zbiegłym pniu eukaliptusa, i pochylił się, by móc szeptać jej do ucha. Przekazać sekret, którego wraz z Lil strzegli przez siedemnaście lat. Czekał, aż zrozumie, aż coś w jej twarzy podpowie mu, iż pojęła, co do niej mówił. Patrzył, jak cały jej świat legł w gruzach, a ona sama zniknęła w jego oddechach.

3

Brisbane, 2005

Cassandra od kilku dni nie opuszczała szpitala, choć lekarz nie dawał nadziei na to, że jej babka odzyska świadomość. Według niego było to mało prawdopodobne. Nie w tym wieku i nie z taką ilością morfiny w organizmie.

Wieczorne pojawienie się pielęgniarki zwiastowało koniec dnia, jednak Cassandra nie była w stanie powiedzieć, która dokładnie jest godzina. Trudno to określić w miejscu, gdzie światła na korytarzach nigdy nie gasną, gdzie człowiek bez przerwy słyszy telewizję, choć nigdy nie widzi odbiornika i gdzie – niezależnie od pory dnia i nocy – po korytarzach kursują hałaśliwe wózki na kółkach. Najśmieszniejsze było to, że miejsce, które tak bardzo polegało na rutynie, funkcjonowało równie doskonale i bez niej.

Mimo to Cassandra czekała. Obserwując i pocieszając, gdy Nell tonęła w morzu wspomnień i od czasu do czasu wypływała na powierzchnię, by nabrać powietrza. Nie mogła znieść myśli, że babka wygra ze śmiercią i odzyska świadomość tylko po to, by odkryć, że została zupełnie sama.

Pielęgniarka zamieniła pustą kroplówkę na opasły pęcherz, przekręciła pokrętko za łóżkiem i zabrała się do poprawiania pościeli.

– Nic nie piła – powiedziała Cassandra głosem, który nawet jej samej wydał się obcy. – Przez cały dzień.

Zaskoczona pielęgniarka podniosła wzrok. Zerknęła znad okularów na krzesło, na którym siedziała Cassandra i leżący na jej kolanach niebiesko-zielony, szpitalny koc.

– Przestraszyła mnie pani – odrzekła. – Była tu pani przez cały dzień, prawda? Najlepiej, gdyby to się już skończyło.

Cassandra zignorowała tę uwagę.

– Może powinniśmy dać jej coś do picia? Musi być spragniona.

Pielęgniarka złożyła prześcieradła i beznamyślnie wcisnęła je pod chude ramiona Nell.

– Nic jej nie będzie. Kroplówka zadba o wszystko. – Sprawdziła coś w karcie Nell i nie podnosząc głowy, stwierdziła: – Jeśli pani chce, na korytarzu są automaty z herbatą.

Po tych słowach wyszła i Cassandra zobaczyła, że oczy Nell są szeroko otwarte.

– Kim jesteś? – usłyszała słaby głos.

– To ja, Cassandra.

Chwila ciszy.

– Czy ja cię znam?

Lekarz ostrzegał ją przed tym, mimo to wciąż bolało.

– Tak, Nell.

Nell podniosła na nią szare wilgotne oczy i zamrugowała niepewnie.

– Nie pamiętam...

– Ćśś... Już dobrze.

– Kim jestem?

– Nazywasz się Nell Andrews – wyjaśniła Cassandra, ujmując jej dłoń. – Masz dziewięćdziesiąt pięć lat. Mieszkasz w starym domu w Paddington.

Usta Nell drżały – starała się skupić, odnaleźć w słowach Cassandry jakieś znaczenie.

Cassandra wyjęła z szuflady nocnego stolika chusteczkę i starła z brody Nell cieniutką strużkę śliny.

– Masz sklepik z antykami w Latrobe Terrace – ciągnęła łagodnie. – Jest nasz, sprzedajemy stare rzeczy.

– Znam cię – wyszeptwała Nell. – Jesteś córką Lesley.

Zaskoczona Cassandra zamrugowała. Rzadko rozmawiały o jej matce, zarówno wtedy, gdy dorastała, jak i przez ostatnie dziesięć lat, odkąd wróciła i zamieszkała pod mieszkaniem Nell. Istniała między nimi niepisana umowa, na której mocy nie rozmawiały o przeszłości, bo chciały – z różnych powodów – o niej zapomnieć.

Tym razem to Nell zaczęła. Przerazonym wzrokiem wodziła po twarzy Cassandry.

– Gdzie jest chłopiec? Mam nadzieję, że nie tu. Jest tutaj? Nie chcę, żeby dotykał moich rzeczy. Popsuje je.

Cassandra poczuła, że robi jej się słabo.

– Moje rzeczy są cenne. Nie pozwól, by się do nich zbliżył.

– Nie... nie, nie pozwolę. Nie martw się, Nell. Jego tu nie ma – wykrztusiła Cassandra, potykając się o własne słowa.



Później, kiedy Nell znów straciła przytomność, Cassandra zastanawiała się nad okrucieństwem ludzkiego umysłu, który uporczywie przywołuje obrazy z przeszłości. Dlaczego teraz, u schyłku życia, w głowie babki rozbrzmiewały głosy ludzi, którzy dawno temu odeszli z tego świata? Czy zawsze tak było? Czy ci, którzy wykupili miejsce na milczącym statku śmierci, zawsze spoglądali na doki, poszukując znajomych twarzy?

Z tą myślą musiała zasnąć, ponieważ następną rzeczą, jaką zarejestrowała, był fakt, że panująca w szpitalu atmosfera uległa zmianie. Wjechali głębiej w mroczny tunel nocy. Światła na korytarzu zdawały się przyćmione, a zewsząd dobiegały odgłosy snu. Cassandra osunęła się w fotelu. Szyję miała zesztyniałą, a stopa, która wysunęła się spod cienkiego koca, była zupełnie zmarznięta. Było późno, wiedziała o tym i tym bardziej poczuła się zmęczona. Co ją zbudziło?

Nell. Oddychała głośno. Nie spała. Cassandra podeszła do łóżka i przycupnęła na jego skraju. W półmroku oczy Nell zdawały się szkliste, blade i mętne niczym brudna od farb woda. Jej głos, niegdyś silny i stanowczy, teraz był chrapliwy. Z początku Cassandra nie mogła go usłyszeć i zdawało jej się, że usta Nell układają się bezgłośnie w dawno wypowiedziane słowa. Dopiero wówczas zrozumiała, że Nell próbuje coś powiedzieć.

– Pani – mówiła – pani mówiła, żeby czekać...

Cassandra musnęła dłonią ciepłe czoło staruszki, odgarniając pasmo siwych włosów, które jeszcze niedawno lśniły jak polerowane srebro. Znowu ta „pani”.

– Nie miałyby nic przeciwko – odparła. – Pani nie miałyby nic przeciwko, gdybyś sobie poszła.

Usta Nell zacisnęły się i zadrżały.

– Nie wolno mi się ruszać. Powiedziała, że mam czekać, tu, na statku. – Jej głos był cichy jak szept. – Pani... Autorka... Nie mów nikomu.

– Ćśś... Nikomu nie powiem, Nell. Nie powiem tej pani. Możesz iść.

– Powiedziała, że po mnie przyjdzie, ale sobie poszłam. Nie zostałam tam, gdzie mi kazała.

Staruszka oddychała z trudem, jakby za chwilę miała wpaść w panikę.

– Proszę, nie martw się. Proszę, Nell. Wszystko jest dobrze. Obiecuję.

Głowa Nell opadła na bok.

– Nie mogę iść... Miałam się nie... Pani.

Cassandra nacisnęła przycisk, by wezwać pomoc, jednak nad łóżkiem nie zapaliła się żadna lampka. Zawahała się, czekając, aż na korytarzu rozlegną się szybkie kroki. Powieki Nell trzepotały niczym skrzydła motyli. Staruszka traciła przytomność.

– Sprowadzę pielęgniarkę...

– Nie! – Nell wyciągnęła rękę, starając się pochwycić dłoń Cassandry. – Nie zostawiaj mnie! – Płakała. Na bladej skórze zalśniły łzy.

Oczy Cassandry się zaszklily.

– Już dobrze, babciu. Sprowadzę pomoc. Zaraz wrócę, obiecuję.

4

Brisbane, 2005

Dom zdawał się wiedzieć, że jego pani odeszła i nawet jeśli nie opłakiwał jej śmierci, pogrążył się w uporczywej ciszy. Nell nigdy nie przepadała za ludźmi czy przyjęciami (nawet myszy kuchenne były głośniejsze od jej wnuczki), tak więc dom przyzwyczał się do owej cichej egzystencji bez zamieszania i hałasu. Tym większy był szok, gdy nagle zaroilo się od ludzi, którzy krzatali się wokół domu i ogrodu, raczyli się herbatą i rozrzucali okruchy. Wtulony w zbocze za ogromnym zabytkowym centrum dom ze stoickim spokojem znosił ostatnie upokorzenie.

Naturalnie wszystko przygotowały ciotki. Gdyby to zależało od niej, Cassandra pożegnałaby babkę w ciszy i spokoju, jednak ciotki nie chciały nawet o tym słyszeć. Według nich Nell zasługiwała na czuwanie. Rodzina i przyjaciele chcieli pożegnać zmarłą. Poza tym wypadało tak zrobić.

Cassandra nie mogła rywalizować z tak prostoduszną pewnością. Dawno, dawno temu mogłaby się sprzeciwić, ale nie teraz. Poza tym nic nie było w stanie powstrzymać ciotek, każda z nich miała energię, która zadawała kłam ich wiekowi (nawet najmłodsza, ciotka Hettie, choć miała przeszło osiemdziesiąt lat).

Tak więc Cassandra wyzbyła się jakichkolwiek złych przeczuc, postanowiła przemilczeć fakt, że jej babka nie miała przyjaciół i zabrała się do przydzielonych jej obowiązków: ustawiania filiżanek i talerzyków, szukania widelczyków do ciasta i usuwania niektórych bibelotów, tak by członkowie rodziny mieli gdzie usiąść. Pozwoliła

też, by ciotki krzątały się wokół niej z należytą pompą i poczuciem własnej ważności.

Naturalnie nie były to jej prawdziwe ciotki, a tylko młodsze siostry Nell i ciotki matki Cassandra. Jednak Lesley ich nie potrzebowała, dlatego ochoczo wzięły Cassandrę pod swoje skrzydła.

Cassandra miała nadzieję, że matka weźmie udział w uroczystościach pogrzebowych i pojawi się w krematorium, jak zwykle wyglądając trzydzieści lat młodziej i niezmiennie przyciągając pełne uwielbienia spojrzenia. Piękna, młoda i niefrasobliwa.

Jednak tak się nie stało. Przyjdzie kartka, myślała Cassandra, z obrazkiem, który nijak nie będzie pasował do okoliczności. Duże ozdobne litery, które zwracają uwagę, a na dole moc pocałunków. Jak łatwo je rozdawała, linijka po linijce.

Cassandra zanurzyła dłonie w zlewie i przesunęła leżące w nim naczynia.

– Myślę, że wszystko poszło doskonale – rzuciła Phyllis, najstarsza po Nell i jak do tej pory najbardziej apodyktyczna. – Nell byłaby zadowolona. – Cassandra zerknęła na boki. – To znaczy – przerwała, wycierając ręce – kiedy przestałaby zrzędzić, że wszystko to było zbyteczne. A ty? – spytała matczynym tonem. – Jak się trzymasz?

– Nic mi nie jest.

– Jesteś wychudzona. Czy ty w ogóle jesz?

– Trzy razy dziennie.

– Mogłabyś się podtuczyć. Wpadnij jutro wieczorem na herbatkę. Zaproszę rodzinę, przygotuję zapiekankę z mielonego mięsa i ziemniaków.

Cassandra nie oponowała.

Tymczasem Phyllis rozejrzała się po starej kuchni, spoglądając na wiszący nad kuchenką okap.

– Nie boisz się być tu sama?

– Nie, nie boję się...

– Chociaż sama – dodała Phyllis, marszcząc nos. – Oczywiście, że jesteś sama. Tyle że to naturalne. Ty i Nell byliście dla siebie doskonałym towarzystwem, prawda? – Nie czekając na odpowiedź,

położyła na przedramieniu Cassandry pokrytą plamami słonecznymi dłoń. – Powiem ci, dlaczego dasz sobie radę. To zawsze smutne, gdy człowiek traci kogoś, na kim mu zależy, ale łatwiej to znieść, jeśli ta osoba miała już swoje lata. Tak właśnie powinno być. Gorzej, gdy odchodzi ktoś naprawdę młody... – Urwała w połowie zdania. Ramiona jej stężały, a na policzkach wykwitł rumieniec.

– Tak – odparła pospiesznie Cassandra – oczywiście, że tak. – Przestała myć filiżankę i wyrzała przez kuchenne okno na podwórze. Mydliny spływały jej po palcach, zakrywając złotą obrączkę. – Powinnam wyjść i trochę poplewić. Jeśli dalej tak będzie, nasturcje przedrą się na drugą stronę ścieżki.

Phyllis z wdzięcznością powitała ten pomysł.

– Przyślę Trevora do pomocy. – Jej sękaty palec jeszcze mocnej zacisnęły się na ramieniu Cassandry. – W przyszłą sobotę, dobrze?

W kuchni pojawiła się ciotka Dot, przynosząc z bawialni kolejną tacę brudnych filiżanek. Postawiła ją z brzękiem na stole i przytknęła do czoła pulchną dłoń.

– W końcu – jęknęła, mrugając do Cassandry i Phyllis przez niewiarygodnie grube okulary. – To już ostatnia. – Mówiąc to, zajrzała do okrągłego pudełka po cieście. – Strasznie zgłodniałam.

– Ależ, Dot – syknęła Phyllis, z radością przekuwając zakłopotanie w napomnienie – niedawno jadłaś.

– Godzinę temu.

– Z twoim woreczkiem żółciowym? Myślałam, że będziesz się pilnowała.

– Pilnuję się. – Dot wyprostowała się i obiema rękami ścisnęła pokaźną talię. – Od świąt Bożego Narodzenia straciłam prawie trzy kilo. – Odłożyła plastikowe wieczko i napotkała pełen powątpiewania wzrok Phyllis. – Trzy kilo.

Cassandra opanowała uśmiech i wróciła do zmywania filiżanek. Phyllis i Dot były równie pulchne jak reszta ciotek. Odziedziczyły to po matce, która z kolei odziedziczyła to po swej matce. Nell była jedyną, która umknęła przed rodzinną klątwą i wrodziła się w chudego irlandzkiego ojca. To dopiero był widok: wysoka smukła Nell i jej niskie kluchowate siostry.

Sprzeczka pomiędzy Phyllis i Dot rozgorzała na dobre.

Cassandra wiedziała, że jeśli nie przerwie tej kłótni, będzie ona trwała do chwili, gdy jedna (albo obie) z nich ciśnie ręcznikiem kuchennym i niczym burza pogna do domu. Widziała to już wcześniej, jednak nigdy nie przywykła do sposobu, w jaki niektóre stwierdzenia czy mierzenie się wzrokiem wskrzeszają dawne animozje. Będąc jedynaczką, Cassandra postrzegała relacje między rodzeństwem jako coś fascynującego i przerażającego zarazem. Całe szczęście, że pozostałe ciotki zostały już wyprowadzone przez rodziny i nie mogły wtrącić swoich trzech groszy.

Cassandra odchrząknęła.

– Jest coś, o co chciałam zapytać. – Podniosła nieco głos i udała jej się zwrócić na siebie uwagę ciotek. – Chodzi o Nell. O coś, co powiedziała w szpitalu.

Phyllis i Dot zwróciły ku niej poczerwieniałe twarze. Wspomnienie siostry najwyraźniej uspokoiło emocje. Przypomniało, dlaczego stoją w jej kuchni, wycierając filizanki.

– Chodzi o Nell? – spytała Phyllis.

Cassandra skinęła głową.

– Zanim odeszła, wspomniała o jakiejś kobiecie. Nazwała ją „autorką”. Chyba zdawało jej się, że są na statku.

Phyllis zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Majaczyła, nie wiedziała, co mówi. Pewnie chodziło o jakąś postać z telewizyjnego serialu. Lubiła jakiś serial, którego akcja toczyła się na statku?

– Ależ, Phyll – wtrąciła Dot, kręcąc głową.

– Jestem pewna, że mówiła o...

– Daj spokój, Phyll. Nellie odeszła. Nie ma sensu dłużej udawać. Phyllis skrzyżowała ramiona na piersi i naburmuszyła się.

– Powinnyśmy jej powiedzieć – dodała łagodnie Dot. – Przecież nic się nie stanie. Nie teraz.

– Co chcecie mi powiedzieć? – Cassandra spoglądała to na jedną ciotkę, to na drugą. Zadała pytanie, by zapobiec kolejnej rodzinnej awanturze. Nie spodziewała się żadnych tajemnic. Tymczasem ciotki były tak pochłonięte sobą, że najwyraźniej o niej zapomniały. – Co chcecie mi powiedzieć? – powtórzyła.

Dot spojrzała na Phyllis i delikatnie uniosła brwi.

– Lepiej, żeby dowiedziała się od nas niż z innych źródeł.

Phyllis skinęła niezauważalnie głową, spojrzała na Dot i uśmiechnęła się ponuro. To, co wiedziały, na powrót uczyniło je sojuszniczkami.

– W porządku, Cass. Lepiej chodź tu i usiądź – odparła w końcu. – Dotty, skarbie, wstaw proszę wodę i zrób nam filiżankę pysznej herbaty.

Cassandra podążyła za Phyllis do pokoju gościnnego i przycupnęła na sofie Nell. Phyllis rozsiadła się po przeciwnej stronie i wyraźnie zdenerwowana zaczęła szarpać wystający kłaczek.

– Nie wiem, od czego zacząć. Tak dawno o tym nie myślałam.

Cassandra była zaskoczona. O czym?

– To, co zaraz usłyszysz, jest rodzinnym sekretem. Możesz być pewna, że każda rodzina ma swoje tajemnice. Po prostu niektóre są większe od innych. – Mówiąc to, ściągnęła brwi i zerknęła w stronę kuchni. – Co ona tam robi? Wlece się jak deszczowy tydzień.

– O co chodzi, Phyll?

Phyll westchnęła.

– Obiecałam sobie, że nigdy nikomu nie powiem. Cała ta sprawa i tak podzieliła już naszą rodzinę. Lepiej by było, gdyby tata zachował to dla siebie. Biedaczysko, myślał chyba, że tak właśnie należy postąpić.

– Co takiego zrobił?

Nawet jeśli Phyllis usłyszała pytanie, nie dała tego po sobie poznać. To była jej historia i zamierzała opowiedzieć ją po swojemu i we właściwym czasie.

– Byliśmy szczęśliwą rodziną. Nie opływaliśmy w dostatki, ale byliśmy szczęśliwi. Mama, tata i my, dziewczynki. Jak wiesz, Nellie była najstarsza. Później, z powodu pierwszej wojny światowej, długo, długo nic i po prawie dziesięciu latach cała reszta. – Uśmiechnęła się. – Nie uwierzyłyabyś, ale Nellie była duszą rodziny. Wszyscy ją uwielbialiśmy. Dla nas, dziewczynek, była kimś w rodzaju matki, zwłaszcza gdy mama zachorowała. Nell opiekowała się nią tak troskliwie.

Cassandra mogła to sobie wyobrazić, ale żeby jej drażliwa babka była duszą rodziny...

– Co się stało?

– Przez długi czas żadna z nas nie miała o niczym pojęcia. Tego właśnie chciała Nell. Nagle wszystko się zmieniło, a my nie wiedziałyśmy dlaczego. Nasza starsza siostra zmieniała się nie do poznania, jakby przestała nas kochać. Naturalnie nie stało się to w ciągu jednej nocy, zmiana nie była aż tak drastyczna. Po prostu Nell wycofywała się, krok po kroku oddalała się od nas. Była to bolesna tajemnica i niezależnie od tego, jak bardzo nalegałyśmy, tata nie chciał o niej rozmawiać. Dopiero mój mąż, niech spoczywa w spokoju, naprowadził nas na właściwy trop. Rzecz jasna nie zrobił tego celowo, nie zamierzał odkryć sekretu Nell. Po prostu lubił historię. Kiedy urodził się Trevor, postanowił stworzyć drzewo genealogiczne. Było to w tym samym roku, w którym urodziła się twoja matka: w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym.

Przerwała, mierzając Cassandrę przenikliwym spojrzeniem, jakby spodziewała się, że dziewczyna domyśli się reszty. Myliła się.

– Pewnego dnia wszedł do kuchni – pamiętam, jakby to było wczoraj – i powiedział, że w archiwach nie ma wzmianki o narodzinach Nell. „Nic dziwnego, odparłam. Nellie urodziła się w Maryborough, zanim rodzina zebrała manatki i przeniosła się do Brisbane”. Słyszac to, Doug pokiwał głową i wyjaśnił, że też o tym pomyślał, ale kiedy wysłał do Maryborough list z prośbą, by przesłali akta Nellie, odpowiedzieli, że takie akta nie istnieją. – Phyllis spojrzała znacząco na Cassandrę. – To tak, jakby Nellie nie istniała. Przynajmniej nie oficjalnie.

Cassandra spojrzała na Dot, która wróciła z kuchni i wręczyła jej filiżankę herbaty.

– Nie rozumiem.

– Ależ oczywiście, że nie rozumiesz, skarbie – odparła Dot, siadając w fotelu obok Phyllis. – My również przez długi czas nie rozumiałyśmy. – Pokręciła głową i westchnęła. – Aż do czasu, gdy porozmawialiśmy z June. To było na ślubie Trevora, prawda Phylly?

Phyllis skinęła głową.

– Tak, w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym. Byłam wściekła na Nell. Niedawno straciłyśmy ojca, mój syn, siostrzeniec Nellie, zenił się, a ona nie raczyła się pojawić. Zamiast tego wyjechała

na wakacje. To dlatego postanowiłam porozmawiać z June. Nie będę ukrywała, że nieźle się wtedy wyżyłam na Nell.

Cassandra wyglądała na zmieszaną. Nigdy nie orientowała się w szerokim gronie znajomych i członków rodziny.

– Kim jest June?

– To jedna z naszych kuzynek – wyjaśniła Dot. – Ze strony mamy. Na pewno miałaś okazję ją poznać. Była mniej więcej rok starsza od Nell i kiedy były dziewczynkami, znały się jak łyse konie.

– Musiały być sobie bliskie – parsknęła Phyllis. – June była jedyną osobą, której Nell powiedziała, gdy to się stało.

– Gdy co się stało? – spytała Cassandra.

Dot pochyliła się do przodu.

– Kiedy tata jej powiedział...

– Tatuś powiedział Nell coś, czego nigdy nie powinien jej mówić – odparła szybko Phyllis. – Biedaczek myślał, że postępuje właściwie. Żałował tej decyzji do końca życia, a między nim a Nell nigdy już nie było tak jak kiedyś.

– A musisz wiedzieć, że miał słabość do Nell.

– Kochał nas wszystkie – warknęła Phyllis.

– Boże, Phyll – jęknęła Dot, przewracając oczami – nawet teraz nie możesz się z tym pogodzić. Nell była ulubienicą taty, to oczywiste. I jak się okazało, przewrotne.

Phyllis nie odpowiedziała, tak więc Dot, zadowolona, że udało jej się przejąć ster, ciągnęła:

– To było w noc jej dwudziestych pierwszych urodzin. Po przyjęciu...

– Wcale nie po przyjęciu – sprostowała Phyllis – tylko w trakcie. – Mówiąc to, spojrzała na Cassandrę. – Myślę, że według taty był to idealny moment, by powiedzieć jej prawdę. Początek nowego życia i takie tam. Nell była zaręczona i szykowała się do ślubu. Nie z twoim dziadkiem, z innym mężczyzną.

– Naprawdę? – Cassandra była zaskoczona. – Nigdy o tym nie mówiła.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to była miłość jej życia. Miejscowy chłopak, który w niczym nie przypominał Ala.

Phyllis wymówiła to imię z niesmakiem. Nie było tajemnicą,

że ciotki odnosiły się z dezaprobatą do amerykańskiego męża Nell. Nie chodziło o sprawy osobiste, lecz o pogardę, jaką obywatele żywili wobec amerykańskich żołnierzy, którzy w czasie pierwszej wojny światowej napłynęli do Brisbane i dzięki swym pieniądзом i eleganckim mundurom zabrali ze sobą najładniejsze dziewczęta.

– A więc, co się stało? Dlaczego za niego nie wyszła?

– Odwołała ślub kilka miesięcy po przyjęciu – odparła Phyllis. – To dopiero był szok. Wszyscy tak bardzo lubiliśmy Danny’ego. Cała ta historia złamała biedakowi serce. W końcu, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, poślubił inną. Małżeństwo nie przyniosło mu jednak szczęścia i po wojnie z Japończykami nie wrócił już do domu.

– Czy ojciec zakazał Nell wyjść za Danny’ego? – spytała Cassandra. – Czy to właśnie powiedział jej tamtej nocy? Żeby za niego nie wychodziła?

– Ależ skąd! – oburzyła się Dot. – Tatko uważał, że Danny to prawdziwy skarb. Żaden z naszych mężów nie mógłby się z nim równać.

– Więc dlaczego z nim zerwała?

– Nie chciała powiedzieć. Nawet Danny’emu. – odrzekła Phyllis. – Ta niewiedza doprowadzała nas do szału. Wiedziałyśmy tylko, że Nell nie rozmawia z ojcem ani z Dannym.

– Tyle wiedziałyśmy do chwili, gdy Phyll porozmawiała z June – wyjaśniła Dot.

– Prawie czterdzieści pięć lat później.

– Co powiedziała June? – chciała wiedzieć Cassandra. – Co się stało na przyjęciu?

Phyllis upiła łyk herbaty i unosząc brwi, zerknęła na dziewczynę.

– Tata powiedział Nell, że nie jest ich dzieckiem.

– Adoptowali ją?

Ciotki wymienily spojrzenia.

– Niezupełnie – odparła Phyllis.

– Raczej znaleźli – uściśliła Dot.

– Przygarnęli.

– Zatrzymali.

Cassandra się nachmurzyła.

– Znaleźli? Gdzie?

– Na nabrzeżu Maryborough – odparła Dot. – W miejscu, do którego zawijały największe statki z Europy. Naturalnie teraz wygląda to inaczej, porty są większe, a ludzie latają samolotami...

– Tatuś ją znalazł – wtrąciła Phyllis. – Kiedy była małeńka. To było tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Ludzie masowo wyjeżdżali z Europy, a my z radością witaliśmy ich tu, w Australii. Tata był wtedy mistrzem portowym i miał za zadanie upewnić się, czy ci, którzy przyjeżdżają, są tymi, za których się podają i dotarli tam, dokąd chcieli. Niektórzy z nich w ogóle nie mówili po angielsku. Jeśli dobrze zrozumiałam, pewnego dnia zrobił się straszny zamęt. Do portu, po tragicznych wydarzeniach, zawinął statek z Anglii. Tyfus i udary słoneczne to tylko nieliczne nieszczęścia, jakie dotknęły pasażerów. Tak więc, gdy statek wpłynął do portu, na pokładzie znaleziono bagaże bez właścicieli, a los części pasażerów był nieznany. Zapanowało straszne zamieszanie. Oczywiście tatko opanował sytuację – nigdy nie miał problemu z zaprowadzaniem porządku – jednak został dłużej w pracy, by przekazać stróżowi wszystkie informacje i wyjaśnić, dlaczego w biurze jest tyle bagaży. Kiedy tak czekał, zauważył, że w dokach zostało coś jeszcze. Małeńka dziewczynka, ledwie czteroletnia, siedząca na małej walizeczce.

– W promieniu kilku mil nie było żywej duszy – dodała Dot, kiwając głową. – Była zupełnie sama.

– Tatko próbował ustalić, kim jest, ale dziewczynka nie chciała powiedzieć. Powtarzała tylko, że nie wie, że niczego nie pamięta. Jakby tego było mało, do walizki nie przyczepiono plakietki z nazwiskiem, a jej zawartość nie mówiła nic o tożsamości dziecka. Było już późno, ściemniało się i pogoda zaczęła się psuć. Tatko wiedział, że dziewczynka jest głodna, więc zdecydował, że zabierze ją do domu. Co innego mógł zrobić? Przecież nie mógł pozwolić, by całą noc siedziała zmoknięta w doku, prawda?

Cassandra pokręciła głową, jak gdyby starała się dopasować samotną, wyczerpaną dziewczynkę z opowieści Phyllis do Nell, którą znała.

– Z tego, co mówiła June, następnego dnia poszedł do pracy,

oczekując odchodzących od zmysłów krewnych, policji i śledztwa...

– Ale nic takiego się nie stało – wtrąciła Dot. – Mijały kolejne dni, w czasie których nie wydarzyło się kompletnie nic.

– Zupełnie, jakby dziewczynka zatarła za sobą wszelkie ślady. Oczywiście próbowali dowiedzieć się, kim jest, ale wśród tych wszystkich ludzi, którzy codziennie przybywali do portu... Do tego cała ta papierkowa robota. W takim zamieszaniu nietrudno było coś przeoczyć.

– Albo kogoś.

Phyllis westchnęła.

– A więc wzięli ją do siebie.

– Co innego mogli zrobić?

– I wychowali w przeświadczeniu, że jest jedną z nich.

– Jedną z nas.

– Do czasu, aż ukończyła dwadzieścia jeden lat – ciągnęła Phyllis. – Wtedy tata zdecydował, że powie jej prawdę. Prawdę o tym, że jest podrzutkiem z małą walizką.

Cassandra siedziała w milczeniu, próbując oswoić się z tym, czego się dowiedziała. Oplotła palcami gorącą filiżankę.

– Musiała czuć się bardzo samotna.

– Święta prawda – przyznała Dot. – Zupełnie sama. Spędziła długie tygodnie na ogromnym statku, aż w końcu wylądowała w porcie.

– Nie mówiąc o tym, co było później.

– Co masz na myśli? – spytała Dot, ściągając brwi.

Cassandra przygryzła wargę. Co Phyll ma na myśli? To uderzyło ją niczym potężna fala, świadomość tego, jak bardzo samotna czuła się jej babka. Jak gdyby dostrzegła nagle ważny aspekt życia Nell, o którym nie miała wcześniej pojęcia. A może pojęła coś, o czym wiedziała od lat. Izolację Nell, jej niezależność i drażliwość.

– Boże, jakaż musiała poczuć się samotna, gdy dowiedziała się, że nie jest tym, za kogo się uważała.

– Tak – przyznała zaskoczona Phyllis. – Muszę wyznać, że z początku tego nie zauważałam. Kiedy June mi powiedziała, nie mogłam pojąć, dlaczego tak bardzo wpłynęło to na naszą rodzinę i za nic w świecie nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo wpłynęło

to na Nell. Mama i tata kochali ją nad życie, a my widziałyśmy w niej idealną starszą siostrę. Nie mogła sobie wymarzyć lepszej rodziny. – Oparła się o podłokietnik i kładąc głowę na dłoni, pomasaowała lewą skroń. – Z czasem jednak zrozumiałam. Bywa i tak, prawda? Pojęłam, że rzeczy, które bierzemy za pewnik, są ważne. Wicie, rodzina, krew, przeszłość... To one czynią nas tym, kim jesteśmy, a tata nieświadomie je Nell odebrał. Nie chciał tego, ale to zrobił.

– Nell musiała czuć ulgę, wiedząc, że w końcu poznałyście prawdę – zauważyła Cassandra. – Jakoś musiało jej to pomóc.

Phyllis i Dot ukradkiem wymieniły spojrzenia.

– Chyba powiedziałyście jej, że znacie prawdę?

Phyllis się nachmurzyła.

– Kilka razy prawie to zrobiłam, ale kiedy przyszło co do czego, nie mogłam wykrztusić słowa. Nie mogłam jej tego zrobić. Przez tyle czasu nie powiedziała nam ani słowa, odbudowała swoje życie wokół tajemnicy i robiła wszystko, by nikt się o tym nie dowiedział. Zburzenie tego muru wydało mi się... nie wiem... okrutne. Jakbym po raz kolejny miała pozbawić ją tożsamości. – Mówiąc to, pokręciła głową. – Choć z drugiej strony może to tylko głupie gadanie. Nell bywała gwałtowna i może po prostu brakowało mi odwagi.

– To nie kwestia odwagi – stwierdziła stanowczo Dot. – Wszyscy uznaliśmy, że tak będzie najlepiej. Tego właśnie chciała Nell.

– Chyba masz rację – zgodziła się Phyllis. – Tak czy inaczej, człowiek się zastanawiał. Nie to, że nie było okazji, choćby dzień, w którym Doug znalazł walizkę.

– Tuż przed śmiercią – podjęła Dot – tata poprosił męża Phylly, żeby podrzucił walizkę Nell. Słowem nie wspomniał, o co chodzi. W kwestii tajemnic był równie dobry jak Nell. Przechowywał jej walizkę przez wszystkie te lata. W środku było dokładnie to, z czym przypłynęła do Australii.

– Zabawne – westchnęła Phyllis. – Tamtego dnia, kiedy tylko zauważyłam tę walizkę, pomyślałam o historii June. Wiedziałam, że to ta sama walizka, którą tata znalazł na nabrzeżu i choć przez tyle lat leżała w jego składziku, nigdy nie zwróciłam na nią uwagi. Nie skojarzyłam jej z Nell. Gdyby się nad tym zastanowić, ciekawe, co rodzice zamierzali zrobić z taką śmieszną walizką. Biała skóra i

srebrne klamerki. Małeńka, w sam raz dla dziecka...

Phylly nie musiała opisywać walizki, Cassandra doskonale wiedziała, jak wyglądała.

Co więcej, wiedziała, co było w środku.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).